

Pomysł

- 361 -

5/94 KONSTANTY SKRZYŃSKI

Nasz pobyt w Podchorążówce zbliżał się ku końcowi.

Po egzaminach, promocji na oficerów Korpusu Sądowego W.F. i przeglądzie odbytym na Polu Mokotowskim przez gen. Wojtkę otrzymałem przydział do Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie. Nie mogłem, jednak objąć tych funkcji, ponieważ zostałem wyreklamowany przez MSZ. i musiałem niezwłocznie przystąpić do ciekawej, ale i bardzo absorbującej pracy.

Traktat Pokojowy zawarty w Rydze przewidywał cały szereg skomplikowanych czynności związanych z praktycznym wprowadzeniem w życie zawartych w nim postanowień. Między innymi przewidywał on powołanie Międzynarodowych Mieszanych Komisji, składających się z Delegacji polskich i radzieckich.

Traktat Ryski w Protokole Dodatkowym ustalał warunki przeprowadzenia repatriacji obywateli, którzy znajdowali się na terytorium obcego kraju, do ich Kraju Ojczystego, wymianę jeńców wojennych, opotę tych osób, które nie posiadały obywatelstwa danego kraju, a chciałyby na jego rzecz optować oraz specjalną czynność, t.zw. wymianę personalną osób, które znalazły się w więzieniach, jako więźniowie polityczni.

Dla stron podpisujących Traktat Ryski poszczególne wyżej wymienione grupy przedstawiały różną wagę gatunkową.

Dla nas pierwsze dwie grupy, to z górą sto tysięcy Polaków, którym trzeba było ułatwić opuszczenie Związku Radzieckiego i bezpieczne przybycie do Polski.

Dla strony Radzieckiej, to była bardzo naliczna grupa, za ledwie paruset osób, które chciałyby opuścić Polskę i udać się do Kraju Rad.

Natomiast naszych jeńców wojennych w Związku Radzieckim była znikoma ilość, wówczas gdy radzieckich jeńców wojennych, przebywających w naszych obozach było kilka tysięcy.

-10) 2 strony maszynopisu

Odrębne i bardzo skomplikowane zagadnienie stanowili nasi kombataneci: ukraińcy Petlury i biali rosjanie gen. Bałachowicza. Z nimi mieliśmy najwięcej kłopotu. Wymiana personalna leżała nam bardzo na sercu, bo dotyczyła ona naszych wybitnych obywateli - księży, wojskowych i cywilnych osób więzionych na Łubiance w Moskwie lub w innych więzieniach radzieckich w bardzo ciężkich warunkach. Odbywający kary w naszych więzieniach klienci radzieccy byli w znacznie lepszych warunkach. W każdym razie nie groziło im życie.

Polska Delegacja Międzyministerialna składała się z przedstawicieli: MSZ. - Konstanty Skrzyński, M.S.Wewn. 2 Komisarz Rządu msk. Warszawy, M.S.Wojsk. płk. Łubieński, M.Pracy dyrektor Departamentu Kazimierz Tokłoczko, M.Z.i Op.Sp. dyrektor Skupiński. Początkowo Przewodniczącym był inż. Korsak, przybyły z Moskwy. Wkrótce inż. Korsak ustąpił i ja zostałem powołany na Przewodniczącym. Jako przedstawiciel czynnika społecznego został dokooptowany inż. Kazimierz Tysza, późniejszy minister komunikacji. Dla potrzeb naszej Komisji został zarekwirowany hotel Royal przy ul. Chmielnej. Tak spory lokal był niezbędny dla pomieszczenia naszych biur i naszych interesantów. Nasza Delegacja zajęła parter I i II piętro, a Delegacja Radziecka III-cie. Musieliśmy mieć odpowiedni personel i sprawnie dobrze zorganizowany aparat wykonawczy.

Pierwsza grupa zagadnień dotyczyła repatriantów. Pomimo, że dotyczyło to około stu tysięcy osób / w 1918 r. na terenie Rosji przebywało 800.000 uchodźców z Kongresówki i Małopolski/, to drugie tyle zamieszkiwało te tereny, a szczególnie na Ukrainie już uprzednio. Powna część powróciła, albo wyjechała do Polski w 1919 i 1920 r., ^{ale} ~~ale~~ nie wszyscy. Dopiero teraz warunki materialne i grożące im niebezpieczeństwa przyspieszyły decyzję,

albo ją wogóle spowodowały.

Dziesiątki tysięcy osób pragnęły wydostać się za wszelką cenę i to jak najprędzej z ciężkich warunków życia, w jakich się obecnie znalazły. Ile ich było, gdzie przebywają obecnie i co to są, właściwie za ludzi, tego trzeba było się dowiedzieć. Trzeba było nawiązać z nimi bezpośredni kontakt, co w ówczesnych warunkach powojennego zamieszania nie było łatwe. Administracja miejscowa, ani bardzo chciała, ani nawet umiała przyjść nam z pomocą. Powołaliśmy nasze placówki repatriacyjne w Mińsku, Leningradzie, Moskwie, Kijowie, na Kaukazie. Trzeba było z tymi placówkami utrzymywać regularną łączność przy pomocy kurierów dyplomatycznych. Powstał więc wydział łączności - pocztowo - kurierski. Nie mieliśmy jeszcze zawartej konwencji konsularnej. Cała wymiana korespondencji, przesyłek i przekazów pieniężnych pomiędzy nami i zamieszkałymi w Kraju naszymi rodakami, a tymi, którzy przebywali na terenie Rosji i vice versa odbywała się na tej drodze. Oczywiście dotyczyło to i naszej obustronnej korespondencji służbowej z naszymi placówkami. Cztery kasy przyjmowały i otrzymywały przekazy pieniężne. Było to tysiące czynności. Bardzo często były tylko przypuszczalne adresy odbiorców, które trzeba było sprawdzić, a potwierdzenie odbioru przesłać nadawcy. Był to bardzo ważny wydział, gdyż choć było tu nie tylko o sprawy materialne, ale i o dokumenty lub informacje dotyczące zainteresowanych, często zagubionych gdzieś naszych rodaków. Ważny był również dobór kurierów, ludzi energicznych, odważnych i godnych zaufania. Przez dwa lata mego urzędowania nie sygnalizowano żadnych uchybień w działaniu tego aparatu.

Drugi dział stanowiły czynniki związane ze sprawą opcji. Ogólne przepisy zawarte w Traktacie Ryskim mówiły o warunkach

uprawnionych do nadawania obywatelstwa polskiego ubiegających się o to. W praktyce, niemal, w każdym przypadku występowały jakieś specyficzne okoliczności odbiegające od reguły. Trzeba było każdą sprawę wnikliwie rozpatrzyć nie tylko pod względem formalnym, ale i merytorycznym. Trzeba było poszukiwać zagubionych dokumentów, np. rozmaitego rodzaju metryk, uzupełniać niezbędną dokumentację zastępczymi zaświadczeniami. ~~Znowu tysiące indywidualnych spraw. Wymagało to znajomości prawa i rozmaitych przepisów administracyjnych. Wydziałem tym kierował wytrawny prawnik i doświadczony działacz społeczny z Małopolski dr. Sacha~~ ~~szcza Sędu Apelacyjnego we Lwowie. Praca tego zespołu nie powodowała nigdy żadnych uzasadnionych skarg. Piszę, uzasadnionych, ponieważ trudno było oczekiwać, żeby nasi pedantyczni byli w dobrych humorach, zawsze i ze wszystkiego zadowoleni. Były, natomiast liczne i wzruszające dowody wdzięczności.~~ Trzeci dział ^{zyciu} naszych czynności to była wymiana jeńców wojennych i ^{toś.} nasi ^{ami} ~~kombatan~~ ^{ci}. Radzieccy jeńcy przebywali w naszych obozach lub szpitalach wojskowych. Nadzór nad tymi obozami i szpitalami ^{ami} należał do moich obowiązków i miałem szerokie uprawnienia w tym zakresie. Mogłem zawieszać w czynnościach winnych niedbalstwa lub nadużyć i kierować ich sprawy do sądów wojskowych. Byłem parokrotnie zmuszony postąpić w ten sposób. Byłem osobiście odpowiedzialny za właściwe traktowanie jeńców, ich wyżywienie, zaopatrzenie i zdrowie. Powrócę jeszcze do tej sprawy. Specjalną troską, a nawet zmartwienia powodowali nasi kombatan ^{ci}. Wymagało to również szerokiego ~~prówienia~~ ^{Wyjątkowo} delikatnym i skomplikowanym zagadnieniem była sprawa wymiany personalnej, czyli ratowania naszych rodaków, przebywających w więzieniach radzieckich przed grożącym długolatnim więzieniem lub egzekucją. Byli wśród nich arcybiskupi, biskupi, księża lub zasłużeni działacze społeczni. Było to

nie tylko zegadnienie humanitarne, czy społeczne, ale i polityczne. ~~Będę musiał szerzej o tym opowiedzieć, bo związane z tym były tragiczne wydarzenia.~~

Zorganizowanie takiego biura i dobór właściwego personelu było rzeczą nie łatwą. Ponieważ był to organ międzyministerialny, więc formalnie i faktycznie pod względem administracyjnym i organizacyjnym miałem wolną rękę, byleby wszystko odbywało się sprawnie, szybko i prawidłowo. Najważniejsze, żeby wszyscy byli zadowoleni i swoi i sowni, byleby nie było interwencji w prasie i w Sejmie, byleby nie sprawiać kłopotów naszym Ministerstwom, które po doświadczeniach związanych z wyprawą kijowską miały i tak ciężkie życie i w Kraju i w Sejmie oraz na terenie Międzynarodowym.

Ta samodzielnosc i poczucie tak poważnej odpowiedzialności ułatwiały mi sytuację. Miałem trzech doskonałych pomocników: dr. St. Saabę, prawnika i doświadczonego urzędnika wyższego szczebla, kierownika biura p. Franciszka Stankiewicza, sprężystego wyższego urzędnika administracyjnego oraz p. Rocha Rubczyńskiego, byłego ziemianina z Kresów Wschodnich, taktownego i inteligentnego pomocnika do szczególnych poruczeń.

Bardzo szczęśliwy był dobór pracowników sekretariatu. Składał się on z dwóch miłych i inteligentnych sekretarek p. Marii Zwierzchowskiej córki gen. Zwierzchowskiego Szefa Departamentu w M.S.W. i p. Janki Czuldówny oraz dwóch wyjątkowo inteligentnych młodych ludzi - Mieczysława Rogalskiego i Janka Dobraczyńskiego. Rogalski został później konsulem i chargé d'affaires w Sztokholmie, a Dobraczyński znanym i wybitnym pisarzem. Zespół ten był wyjątkowo dobrze dobrany.

P. Janka Czuldówna zgrabna, urocza blondynka była genialną sekretarką. Referując mi pocztę lub skierowania do sprawy miała

tko kończyło się w przyjemnej atmosferze.

Drugim naszym kolegą, posiadającym w wysokim stopniu życzliwość obcowania z ludźmi był p. Roch Rubczyński. Dzielił on z p. Franciszkiem Stankiewiczem wszystkie kłopoty związane z administrowaniem tak dużym gmachem i jego mieszkańcami. Obydwaj ci panowie mieszkali w naszym gmachu biurowym. Pan Roch na parterze, a p. Franciszek na I piętrze.

W naszych warunkach, gdy mieliśmy w biurze rozmaite ważne dokumenty, wartościowe przekazy i "takich" lokatorów, była ważna czujność i zachowanie ostrożności. Mieliśmy co prawda, co nam do naszej dyspozycji, ale cała odpowiedzialność za całość i bezpieczeństwo spoczywała na nas.

Ja musiałem często wyjeżdżać służbowo.

Mieliśmy dwa punkty graniczne w Baranowiczach i Równym, przez które odbywał się ruch zbiorowych transportów kolejowych z naszymi repatriantami, optantami i jeńcami wojennymi. Organizacja tych punktów wymagała dużego wysiłku z naszej strony, stałego nadzoru i opieki.

W Baranowiczach Komendantem całości był generał Billewicz ze znanej z "Potopu" rodziny z Litwy. Poza garnizonem wojskowy i policją państwową podlegały mi niekiedy szpital, w którym odbywano kwarantannę zdrowotną i stosowano zabiegi sanitarne: kąpiele, odwzienia, rozmaite zastrzyki profilaktyczne oraz poddawano stosownej kuracji. Cała służba sanitarna zorganizowana była i prowadzona przez Polski Czerwony Krzyż. Ponadto baraki mieszkalne, zaopatrzenie w bieliznę, odzież i żywność, stołówki i świetlice prowadził Polski Biały Krzyż. Łączność wewnątrz obozu i obsługa naszych rodaków spoczywała w ręku naszych harcerzy. Placówki Opieki Społecznej i Pośrednictwa Prasy działały sprawnie na miejscu. Ażeby ułatwić załatwianie rozlicznych fo:

malności lub nawet spraw osobistych powołaliśmy do życia Związek Repatriantów. Była to organizacja społeczna na czele której stały osobistości powszechnie znane i szanowane **Ks. arcybiskup Edward Ropp** - **Metropolita Mohylowski**, inż. Kazimierz Tyszka i prezes Bronisław Baryłski. Wszyscy trzej byli więźniami na Lubiance w Łoskowie.

Polacy przebywający w Rosji znali te nazwiska i mieli zaufanie do b. towarzyszy niedoli, a oni znali potrzeby swych rodaków i otaczali ich staranną opieką.

Przedstawiciele Czerwonego Krzyża, Białego Krzyża, Związku Repatriantów i harcerze nosili specjalne opaski na ramieniu, co ułatwiało nieorientowanym jeszcze dostatecznie przybyszom, dotarcie do właściwego źródła informacji lub pomocy.

Te trzy organizacje społeczne zapewniały właściwe wykonywanie swych czynności przez przedstawicieli administracji państwowej.

Polski Czerwony Krzyż, Biały Krzyż i harcerze mieli swoich łączników, którzy urzędowali u nas w hotelu Royal, a Związek Repatriantów miał tam także swoją siedzibę. Byliśmy więc wszyscy w stałym kontakcie i załatwialiśmy nasze wspólne sprawy od ręki. Ja bywałem na posiedzeniach Zarządu Związku Repatriantów, a inż. K. Tyszka bywał na posiedzeniach naszej Delegacji Międzypaństwowej w Międzynarodowej Komisji Mieszanej. Ścisła i codzienna współpraca z czynnikami społecznymi była bardzo pomocna dla nas, a zarazem chroniła nas od popełniania błędów lub niezręczności właściwych, na ogół, ściśle biurokratycznemu sposobowi załatwiania spraw.

Z Baranowicz i Równego pociągi sanitarne Czerwonego Krzyża przewoziły przybyłych w głąb Kraju do punktów przechodniych do Warszawy i do Krakowa. Tylko nieliczni mogli sami udać się bar-

pośrednio do swoich rodzin, czy też przyjaciół. Kiedy spodziewałem się jakiegoś większego transportu wyjeżdżałem osobiście na jego przyjęcie i przeprowadzenie przy tej sposobności inspekcji stami wszystkich działających tam urzędzeń. Gen. Billewicz był dobrym i sumiennym gospodarzem i wszystko było w porządku. Tak samo było w Równym.

Powitanie przybyłych odbywało się uroczystie i serdecznie. Widok polskich mundurów i biało czerwonych flag wzruszał do łez naszych rodaków. Po zabiegach sanitarnych zasiadaliśmy do wspólnego posiłku skromnego, ale pożywnego, podanego schłodzone i starym. Początkowo wszyscy byli trochę skrepowani, a nawet, jak gdyby nieufni. Po żołnierskim, krótkim, w prostych słowach wypowiedzianym powitalnym przemówieniu generała Billewicza, nola i przedstawiciela Związku Repatriantów następować odprężenie. Zabierali głos nasi rodacy, panie z Czerwonego i Białego Krzyża i nastrój stawał się coraz bardziej serdeczny i ożywiony. Powstawał rozgwar prowadzonych rozmów i wszyscy zaczęli się czuć bezpiecznie i nabierali zaufania do nas i pogodniej patrzyli na czekające ich życie we własnym Kraju. Po załatwieniu niezbędnych formalności i zabiegów sanitarnych i higienicznych wsiadaliśmy wszyscy razem do pociągu Polskiego Czerwonego Krzyża i jechaliśmy do Warszawy. W pociągu zapewnić na była opieka lekarska, jak również opieka ze strony pań z Białego Krzyża.

Po przybyciu do Warszawy większość repatriantów udawała się do wybranych przez siebie miejscowości, a część pozostawała jeszcze przez pewien czas w punkcie przejściowym na Powązkach.

W ostatnich dniach grudnia 1921 r. miał przybyć duży transport repatriantów i optantów oraz zwolnionych z więzień polak

z terenu Wołynia, Podola i Kijowszczyzny do naszego punktu granicznego w Równym.

Transport ^{en} ten był przygotowany i zorganizowany z nakładem dużego wysiłku, starań i zabiegów przez naszego Delegata w Kijowie inż. Adama Roszkowskiego. Pan Adam był wyjątkowo świetlaną postacią: doskonały inżynier i organizator, posiadał złote serce i szlachetny prawy charakter. Inżynier Roszkowski był działaczem społecznym łączącym w sobie gorący patriotyzm z chrześcijańską pokorą i żarliwością. Jemu przede wszystkim zawdzięczały liczne rzesze Polaków kresowych, wartościowych, albo nawet bardzo zasłużonych działaczy narodowych, oświatowych i księży swój przyjazd bezpieczny do Kraju, a nieraz i życie.

Inżynier Adam Roszkowski powinien znaleźć trwałe miejsce w szeregu naszych kresowych działaczy polskich na Rusi, jako opiekun swoich rodaków i dobrego imienia polskiego. Współpracowaliśmy ze sobą po II Wojnie Światowej. Pan Adam, czując zbliżającą się zgon, prosił ażebym ja pożegnał Go poraz ostatni nad grobem. Uczyniłem to na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie nie tylko dla tego, ażeby wykonać Jego wolę, ale i z potrzeby serca

Transport zapowiedziany nam przez ~~pana Adama~~ ^{NIEGO} miał przybyć do Równego w przededniu Świąt Bożego Narodzenia. Postanowiłem wyjechać na spotkanie naszych repatriantów z Ukrainy i spędzić wraz z nimi Wieczór Wigilijny przy wspólnej wieczerzy. (Przy W urządzaniu tego przyjęcia brali udział przedstawiciele miejscowego społeczeństwa polskiego z księdzem proboszczem na czele. Było sianko pod obrusem, snop zboża w rogu sali oraz dwie ogromne płonące świeczkami choinki. Po przełamaniu się opłatkami i odmówieniu stosownej modlitwy przez księdza proboszcza rozpoczęły się kolędy i wspominki o wspólnych znajomych i przyjaciół. Wielu z pośród obecnych brało udział w pracach Polakiej

Nacierzy Szkolnej na Rusi, w Polskim Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny, w Harcerstwie, Polskim Komitecie Wykonawczym, przy tworzeniu się pierwszych oddziałów przyszłego Wojska Polskiego. Stopniowo wytworzył się niepowtarzalny nastrój kresowego domu. Wszystkich łączyła wspólna więź polskiej wielowiekowej obecności na tej pięknej ziemi, a zarazem te ruiny i gruzy wspólnego dorobku polskiego. Im bardziej brutalna była rzeczywistość, tym bliższe sercu i droższe były wspomnienia o niedawnej przeszłości. Na zakończenie już po północy, z głębi tych umęczonych serc kresowych popłynęły słowa żarliwej modlitwy: "Przed Twoim ołtarzem zanosim błaganie.....".

Otrzymywaliśmy później z rozmaitych stron Polski słowa wdzięczności lub życzenia noworoczne.

Były to przyjemne strony naszej pracy, ale były i inne bardzo nieprzyjemne: opieka nad obozami jeńców wojennych i obozami, w których przebywali nasi byli kombataneci - petlurowcy i "biali" rosyjscy wojskowi gen. Bażachowicza. (3)

Przeprowadzając inspekcję obozów jeńческих napotykałem rozliczne kłopotliwe sytuacje. Niektórzy jeńcy nie chcieli się rejestrować, nie chcieli wracać do Związku Radzieckiego, zdarzały się dezercje z tych obozów. Delegacja Radziecka gwałtownie oskarżała nas o stosowanie przymusu i prowadzenie propagandy antyradzieckiej wśród jeńców. Grożono stosowaniem represji w stosunku do jeńców polskich. Nadchodziły anonimowe donosy z obozów. Trudno się było zorientować, co jest prawdą, a co szantażem, bo i tak bywało. Trzeba było prowadzić żmudne dochodzenia w atmosferze nieufności i sprzecznych interesów wchodzących w grę czynników. Miałem daleko idące uprawnienia. Mogłem skazać na trzy dni aresztu, mogłem z miejsca zawiesić w urzędowaniu członków wojskowej administracji obozu, mogłem skierować ich

(Podkreślić w druku)

sprawę do Sądu Wojskowego.

Miałem taki przypadek w Puławach, gdzie zastałem epidemię tyfusu i skandaliczne warunki sanitarne w barakach, szpitalu, kuchniach i latrynach. Cały skład Komendy obozu z miejsca kazałem żandarmerii polowej zaarrestować i odstawić do więzienia do dyspozycji prokuratora wojskowego. Ponieważ w obozie tym była duża śmiertelność, więc znów ze strony Radzieckiej protesty i ataki na nas. W tych wszystkich przypadkach trzeba było postępować energicznie i szybko, ale zarazem bardzo ostrożnie, bo były tu zaangażowane różne instancje: Min.Spr.Wewn., Min.Spr.Wojsk. i Min.Zdrowia. Na szczęście na tym odcinku nie doszło nigdy do wyraźnego konfliktu. Kończyło się wszystko na wymianie not i ustnych rekryminacjach na posiedzeniach Komisji Mieszanej. My nie byliśmy bezbronni. Jeździłem na wizytacje obozu naszych jeńców po stronie radzieckiej. Spisany przeze mnie protokół był tak żenujący dla władz radzieckich, że hamował ich zapędy w atakowaniu naszych porządków. W każdym razie trzeba było być stale czujnym i niczego nie lekceważyć.

Bardziej skomplikowany problem stanowili nasi **komatanci**. **Ukraińcy** byli skoszarowani w obozie w Szczyplornie pod Kaliszem. Dowódcą ich był Ataman Oskilko, najbardziej bezstronny nasz ⁽¹⁴⁾ sojusznik. W jego otoczeniu było wielu esaułów, wyraźnie niechętnie usposobionych do nas. W ich mniemaniu, przegrana wojna, ujawniane trudności, które spotykały nasze wojska ze strony miejscowej ludności, wszystko to wywoływało wątpliwości, czy **orientacja propolska jest słuszna i czy jest jedyna**. Środowisko to było bardzo rozpolitykowane. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że działali tam agenci radzieccy i niemieccy. Można było wyłowić z tego środowiska cennych agentów na przyszłość, których można będzie wykorzystać w Polsce lub wśród